№ 30 WARSZAWA, 26 LIPCA 1925 R. ROK XII.

SIEW

ORGAN ZWIĄZKU MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ

„TRZEBA Z ŻYWYMI NAPRZÓD IŚĆ — PO ŻYCIE SIĘGAĆ NOWE.“

TYGODNIK OŚWIATOWY, SPOŁECZNY I ROLNICZY — ILUSTROWANY.

ADRES: WARSZAWA, UL. TAMKA Nr. 1. KONTO CZEKOWE P. K. O. Nr. 3510.

Przedpłata kwartalnie wynosi 2 złote. Numer pojedyńczy 20 groszy.

Cóż dalej?

W numerze 20 „Siewu" b. r. w artykule: „Co smuci, a co raduje w naszej organizacji?", autor, analizując obecny stan Kół Młodzieży Wiejskiej, postawił pytanie: Co dalej mają robić te samorzutnie zorganizowane Koła? Odpowiedź na to możemy dać tylko zbiorowo wszyscy zorganizowani w ramach Z. M. W. z władzami naszemi na czele. W artykule niniejszym ograniczę się do rzucenia paru uwag, dotyczących przedewszystkiem pracy oświatowej w Kołach. Autor powiada, że młodzież organizuje się „samorzutnie z poczucia własnej krzywdy i upośledzenia duchowego w imię walki i pracy o skrawek światła i wiedzy". Jeżeli młodzież wiejska rozumie swoje zaniedbanie w przygotowaniu do życia i pragnie zdobyć wiedzę, a przytem ma siłę w muskułach, „którą może utrzymać za rogi nawet lucypera", to chodzi tylko o sposoby w pracy oświatowej. A sposoby te stworzyć przy dzisiejszym stanie oświaty pozaszkolnej nie jest znowu tak trudno. Mamy duże doświadczenie własne w tym kierunku i doskonałe wzory takiej oświaty u narodów Europy zachodniej, północnej, jak i u Amerykanów.

Zanim przejdziemy do wskazówek, zatrzymajmy się chwilę nad uprzytomnieniem sobie obecnego stanu oświaty, w jakim młodzież się znajduje. Otóż wśród dorosłej młodzieży wiejskiej jest jeszcze znaczny procent zupełnie nieumiejących czytać ani pisać, oraz tych, którzy umieją niedostatecznie. Zasadniczym warunkiem do dalszej pracy jest nauczenie się czytania i pisania, bo bez tego nie zrobi się kroku naprzód. W Niemczech i Ameryce rozszerza się bardzo system dokształcania zapomocą korespondencji i pism; gdzieindziej kursy „wieczorowe prowadzone przez nauczycieli i inteligentów i t. d. Gdy zdobędzie się klucz do skarbnicy wiedzy, którym jest umiejętność czytania i pisania, to dalsze zadanie jest o wiele łatwiejsze. Przy dobrych chęciach i wytrwałej pracy można się uczyć poza szkołą — w Kole Młodzieży Wiejskiej tak jak i w szkole. Nauczyciele w szkołach tak początkowych, jak średnich i wyższych zapoznają młodzież wykładami i przy pomocy różnych przyrządów ze zjawiskami w przyrodzie i życiu ludzkiem. Zadaniem uczniów i studentów jest usłyszane i widziane zjawiska zrozumieć, poznać drogi, któremi można zbadać rozmaite tajemnice natury i umożliwić korzystanie ludziom z ich bogactw i zapamiętać je.

Różnica między młodzieżą uczącą się w szkole, a Kołem Młodzieży jest zasadniczo ta, że młodzież szkolna uczy się poznawać wiele, i cały czas poświęca na naukę, a młodzież wiejska poznaje dobrze tylko te zjawiska, które są połączone z jej życiem codziennem i tylko część czasu poświęca na naukę, resztę na pracę. Potrzebne pomoce naukowe mogą sobie Koła przy dobrych chęciach członków stopniowo sprowadzać. Kierownictwo tą pracą musi spoczywać w rękach ludzi doświadczonych i wykształconych, t. j. instruktów Z. M. W., Zw. Wojewódzkich i Okręgowych.

W Niemczech system pracy oświatowej t. zw. korespondencyjnej rozwija się bardzo szybko. Polega on na tem, że centralne instytucje oświatowe wysyłają do kół wiejskich wskazówki planowej pracy w pewnym kierunku, opierając się na wzorach szkolnych. Kierownik, prezes Koła, odczytuje członkom wykład z danego przedmiotu; dyskutują nad nim członkowie, opracowują wskazane zadania. Opracowane zadania przesyła się kierownikowi danego działu do Centrali lub Zw. Woj., a ten przysyła poprawki, wyjaśnie-

nia i dalsze zadania z wykładami*). I tak praca postępuje naprzód. Utrudnieniem w tem może być niedogodna komunikacja pocztowa w b. Kongresówce, ale przy dobrej woli i na to młodzież znajdzie drogę, bo co drugi dzień inny z członków przyniesie i wyśle pocztę.

Tę metodę systematycznej pracy oświatowej można zastosować do wszystkich dziedzin. Mogą członkowie Koła tym sposobem przejść kurs rolnictwa, hodowli, kucharski—dziewczyny, pszczelnictwa, organizacji samorządowej, historji, literatury, gier sportowych i przedstawień teatralnych. Oprócz tego w Niemczech są specjalne wytwórnie filmowe, które do wykładów wypożyczają filmy i instruktorzy pokazują odrazu słuchaczom na obrazach sposoby pracy. Instruktorzy powinni być używani tylko do pokazywania nowych systemów pracy rękodzielniczej, lecz wykłady i odczyty mogą przy pomocy filmów odczytywać najświatlejsi członkowie Kół.

Jako dalszy ciąg tej pracy należałoby, jak to jest rozpowszechnione naprz. w Szwajcarji, organizować kursy dla prezesów, sekretarzy i skarbników, których nauczy się pewnych gier sportowych, działów rolnictwa i innych działów pracy i zobowiąże się ich, że z rok przynajmniej będą pracowali w Kołach.

Kursy takie winny być oparte na możliwie dokładnem zaznajomieniu słuchaczy ze sposobami pracy. Powinno się każdy wykład, połączony z praktycznem życiem, uwidocznić odrazu przykładem w zademonstrowaniu nieprawidłowych i prawidłowych sposobów wykonywania. Dla nadania tej pracy odrazu form praktycznych, należałoby wysłać przynajmniej dwuch ludzi do Zw. Mł. Wiejskiej w Niemczech, Szwajcarji lub Anglji, żeby poznali dokładnie technikę tej pracy, przetrawili ją łącznie z Zarządem Głównym C. Z. M. W. i kierownictwem i ułożyli plan pracy dla naszych Kół. Żeby Koła Młodzieży Wiej. dobrze się rozwijały i przynosiły wielki pożytek sobie, krajowi i społeczeństwu, potrzeba umiejętności w układaniu planów pracy prezesom i zarządom Kół. Jeżeli autor wspomnianego na początku artykułu jest pewny, że młodzież zorganizowana w Kołach jest zdolna do wielkiego wysiłku, to przychodzi kolej na kierownictwo i Zarząd Główny, żeby dopomogli Zarządom Kół do ułożenia realnych i wykonalnych planów, a praca pójdzie dobrze.

Jan Głuszcz.

*) Ten system pracy jest dobry i polecenia godny dlatego, że we współpracy z Kołami Mł. Wiej. mogą brać udział ludzie, którzy z powodu zajęć swoich nie są w możności oderwania się na wyjazdy. Mają jednak dużo wiedzy, doświadczenia, a często są jedynymi, którzy dany przedmiot dobrze znają. U nas podobną pracę rozpoczął Powszechny Uniwersytet Korespondencyjny.

JAN LEMAŃSKI.

Dąż najwyżej...

Być, czem się jest, właściwe niższemu stworzeniu:
Człowiek się uistotnia nie w bycie—w dążeniu.
Treść twoja—to twa dusza, ciało—to twa postać:
Nie tem jesteś, czem jesteś, ale czem chcesz zostać.

Dąż najwyżej, najmocniej, najświęciej, najczyściej,
A to wszystko się tobie, ani wiesz, jak ziści.
Jak ziarno, które siewca zasiał w ziemi łonie,
Miej w duszy cel, aż kwiatem zbożnym ci zapłonie.

Człowiek jest utworzony zasadami dwiema:
Stworzeniem jest znikomem i ciału lenniczem,
Dla którego „nad życie"—umiłowań niema,

I jest duszą, wiecznie gorejącym zniczem;
Jest wolą, która pragnie „ponad życie", niema,
Niewymownie swobodna, nie ujęta niczem.

W sprawie „Studjum Pracy Społeczno-Oświatowej".

Jedną z największych bolączek i potrzeb życia społecznego między innemi jest brak fachowo ukształconych pracowników na niwie społeczno-oświatowej. Była to potrzeba paląca i niecierpiąca zwłoki. Wyczuwało ją społeczeństwo, a w niemniejszym stopniu sami, już czynni działacze na terenie różnorodnych placówek oświatowych. Z potrzeby tej siłą rzeczy musiała wyróść myśl, która przybrała konkretne kształty. I oto Wydział Pedagogiczny Wolnej Wszechnicy Polskiej w Warszawie inicjuje założenie Studjum Pracy Społeczno-Oświatowej. W zrozumieniu doniosłego znaczenia podobnej uczelni, jej zadań i celów szereg centralnych instytucyj poparł inicjatywę i w niespełna parę miesięcy mamy nowy typ uczelni, jedyny w kraju.

Nareszcie! Wstępujemy w ślady zachodu, będziemy mieli uczelnię, niejako kuźnię pracy społeczno-oświatowej. Z niej dziesiątki, setki młodych entuzjastów pójdą w lud z przygotowaniem fachowem, by nieść „kaganiec oświaty".

„Studjum Pracy Społeczno-Oświatowej" będzie to specjalnie wyższa uczelnia, mająca na celu zawodowe wyszkolenie nauczycieli dorosłych, organizatorów życia kulturalnego w najszerszem tego słowa znaczeniu oraz bibljotekarzy bibljotek powszechnych. Nauka zasadniczo trwać będzie jeden rok. Studjum rozpocznie swą działalność 1 października 1925. Dla naszej organizacji

powstanie wspomnianej uczelni jest rzeczą pierwszorzędnej wagi ze zrozumiałych przyczyn. Niewątpliwie młodzież wiejska należycie oceni ten fakt, dając wyraz temu przez zakrzątnięcie się około okazania pomocy jednostkom chętnym, ofiarnie oddającym się pracy społeczno-oświatowej na terenie Kół Młodzieży Wiejskiej, a pragnącym się udać na studja do wspomnianej uczelni.

Jak zabrać się do tego? — zapyta niektóry.

Przedewszystkiem, mając na uwadze, iż wychowanie dobrego oświatowca społecznika leży w interesie całego społeczeństwa, a w szczególności w interesie samorządu, należałoby, jeśli znajdzie się na terenie Okręgowego Związku kandydat odpowiedni, dopomóc mu przez uzyskanie stypendjum (zapomogi) sejmikowego.

Inicjatywę w tej sprawie winna podjąć młodzież — winny podjąć Okręgi. Bo przecież niezmiernie ważną jest sprawą mieć w przyszłości, jeśli już nie teraz, odpowiednio i fachowo przygotowanego działacza w powiecie. Chcąc go mieć, trzeba go z pośród siebie wyszukać, znaleźć, dopomóc mu w ukończeniu Studjum Pracy Społeczno-Oświatowej. Mało, trzeba zadbać, by po powrocie stworzyć mu odpowiednie warunki egzystencji. W ten sposób wychowamy sobie ludzi czynu, których praca stokrotnie nam się zwróci w niedalekiej przyszłości na terenie własnego powiatu.

Wiemy przecież, że wielu z nas posiada wprawdzie zamiłowanie i zapał do pracy—niewielu jednak posiada przygotowanie fachowe, co w skutkach pracy staje się mało owocnem, mdłem i słabem.

Wiemy z doświadczenia, że rozwój prac oświatowych uzależniony jest od tego, czy znalazł się ktoś odpowiedni. Wiemy, że pracą jednostek dźwiga się wzwyż całe życie społeczno-kulturalne. Tak dużo wiemy... ale czy w tym stosunku, jak dużo wiemy — odpowiednio robimy? Jeśli nie, to czas już najwyższy, by wziąć się i do tej pracy — do wychowania, zdobycia sobie utalentowanych i fachowo przygotowanych współpracowników naszej idei, o której ucieleśnienie przecież w pierwszym rzędzie nam idzie. Zatem każdy Okręg ma przed sobą znów ważną rzecz do zrobienia. W końcu nadmienię, iż Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej przyznało 24 stypendja, z tych 6 pełnych, o które również starać się mogą Okręgowe Związki dla swych kandydatów pośrednio przez Centralę. Mieszkanie dlasłuchaczy jest zapewnione. Utrzymanie wynosić będzie od 150 — 180 zł. miesięcznie, oraz opłata za naukę 500 zł.

Program nauk „Studjum Pracy Społeczno-Oświatowej" oraz bliższe informacje Centrala Związku na żądanie wyśle, oraz w miarę możności okaże ze swej strony pomoc w uzyskaniu zapomogi z Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej. Okręgi posiadające kandydatów odpowiednich powinny wykorzystać sprzyjającą sposobność.

Mieczysław Gałązkiewicz.

„Wam się chylić przed obcemi,
Nam we własnych ufać siłach,
Będziem żyć we własnej ziemi,
I we własnych spać mogiłach".

J. Słowacki.

Kartki z podróży.

Wielka Niedziela. Wiosenny dzień pełen radości. Wiosenny dzień pełen promieni słońca, świergotów ptactwa, zielonych pąków na drzewach i wogóle zieloności na polach, łąkach, przydróżkach i wszędzie tam, gdzie jeno okiem zerknąć.

Wielki Dzień Zmartwychwstania Chrystusowego z pod zimnej mogiły! Wielki Dzień Zmartwychwstania na ziemi wszystkiego, w czem jeno choćby odrobina życia cichutko tliła i zmartwychwstania gorąco pragnęła. A poprzez długie miesiące mroźnej zimy wszystko choć uśpione, choć martwem być się zdawało — wszystko jeno tylko utaiło swe życie i w czas najsroższych mrozów, zamieci i wichur dyszało pragnieniem słońca, ciepła, pragnieniem życia.

I oto przyszedł ten Wielki Dzień Zmartwychwstania, przyszła zaczarowana Królewna Wiosna, wzeszło słonko ciepluśkie i przylgnęło ku ziemi miljardowem mrowiem ciepłych, promienistych pocałunków i jak za dotknięciem różdżki czarodziejskiej wszystko życiem odetchnęło, zadyszało, w sobie się naprężyło, wszystką moc zebrało i ku słonku miłośnie wychylać się zaczęło, aby niezadługo cudnemi barwami kwiecia — zadatkiem owoców miłości — zaigrać w promieniach tego samego słonka ciepłego.

Hej, królewna wiosna, władczyni życia, zapanowała w ten Wielki Dzień Zmartwychwstania!

— — — — — — — — — — —

We trzech pośpiesznie wyszliśmy z numeru hotelowego i ruszyliśmy ulicami Budziszyna, prastarej stolicy naszych braci Słowian, Serbów Łużyckich. Spieszyliśmy na pociąg, idący w stronę Radworja, cichej wioski serbskiej. Mamy tam uczestniczyć na walnem zgromadzeniu serbskiego

Do pracy, ucząca się młodzieży wiejska!

„Bo hasłem naszem: Miłość—Siew,
Gromady Czyn — Młodości Zew
Na własnym wiejskim łanie!"
M. Konopnicka.

Jak każde państwo tak i Polska tylko wówczas zachowa swą odrębność i nie przestanie się rozwijać, gdy młode pokolenie podejmie wielkie skupienie sił materjalnych i duchowych. W tym kierunku idzie praca Centralnego Związku Młodzieży Wiejskiej, który wyrobił sobie własne drogi do podnoszenia serc i umysłów młodzieży wiejskiej i kroczy śmiało naprzód, walcząc z mrokami ciemnoty. Ileż z nas, uczącej się młodzieży wiejskiej, pracuje na tym terenie, z którego wyszliśmy? Czy utrzymujemy stałą łączność z młodzieżą pozostającą na wsi? Naprawdę, odpowiedzieć byłoby trudno, bo wielu jest takich, których wieś mało interesuje. Zdarzają się wypadki, że niektórzy, mając „cośkolwiek" w głowie, wprost nienawidzą wsi — pogardzają nią; szkoła zamiast ich podnieść, stała się mimowoli przyczyną ich zepsucia. Przez takie właśnie zachowanie wprowadzają tylko rozgoryczenie w sercach rodaków, że ich synowie wypierają się macierzystego pnia. Nie, koledzy! Idąc tą drogą, nie zbudujemy Polski ludowej, silnej, jaką każdy z nas chciałby widzieć. Trzeba iść do braci naszych z pod strzech i zaszczepiać ideę lepszego Jutra! Bo któż ma przyjść z pomocą tej braci, jeżeli nie my, którym los pozwolił kształcić się w szkołach. Powinniśmy pracować z nimi i dla nich — to jest nasz obowiązek!

A kiedyż najlepiej to czynić, jak nie w czasie wakacyj, kiedy wielu z nas jest na wsi. O ile już nie możecie zakładać nowych Kół Młodzieży, to pobudzajcie do życia uśpione, układajcie im program pracy na cały rok. A jak łatwo możecie pomóc przy urządzaniu przedstawień teatralnych, majówek, godziwych zabaw, wycieczek, choćby do najbliższej okolicy. A dziedzina sportu i przysposobienia wojskowego tak aktualna, u nas zaś zaniedbana. Podać trzeba inicjatywę wszędzie tam, gdzie młodzież zabiera się ospale do pracy, aby zapanował „w zdrowem ciele zdrowy duch!"

Chcąc wziąć się do tej szarej a zaszczytnej pracy, trzeba wzbudzić w młodzieży wiejskiej wiarę i pełne zaufanie przez rozważne postępowanie i bezinteresowną, szczerą pracę. A po wyjeździe drogą korespondencyjną utrzymywać łączność ze swojemi środowiskami. Zawsze winniśmy pamiętać o poczuciu wielkiej odpowiedzialności, jaka na nas uczącej się młodzieży wiejskiej ciąży wobec ludu i państwa. Zagrzewać stale i nieustannie do walki o lepszą dolę. Zwracam się więc do wszystkich koleżanek i kolegów z gorącem i bratniem wezwaniem, byśmy razem stanęli karnie i ochoczo do pracy czynnej, pamiętając o tem, że dobro Ludu—to dobro Ojczyzny.

Wasz kolega: *Adam Zieliński.*

Narodowe święto francuskie 14 lipca.

W tym samym czasie, kiedy Polska chyliła się ku upadkowi pod rządami ostatniego, słabego charakteru króla, Stanisława Augusta Poniatowskiego, i we Francji, rządzonej przez również nieudolnego monarchę, Ludwika XVI, źle się działo.

Związku Młodzieży Wiejskiej; odbędzie się też tam zebranie Prezydjum Słowiańskiego Związku Młodzieży Wiejskiej.

Ale o tem potem.

Tymczasem zamaszyście idziemy. Jest jeszcze poranek, choć niezbyt wczesny. Wszystko wokół nas i w nas samych dyszy świeżością, tętni życiem, gra radością i szczęściem. Nic dziwnego. Toć to wiosna, toć przecież dzień zmartwychwstania!

W tej chwili w naszym kraju rodzinnym z rezurekcji wracają. Tłum rozmodlonych ludzisków wysupuje się na dziedziniec tuż pobok muru cmentarnego, na gromadki się rozdziela według znajomości i upodobań i zamaszyście podąża do swych chat rodzinnych. Rozkolebane dzwony jeszcze huczą, grają i radosną wieść wydzwaniają, że oto Dzień Zmartwychwstania już przyszedł. Echo tego bicia dzwonów pędzi w świat ponad chatami i drzewami, ponad polami, łąkami i lasami — pędzi i budzi żywsze bicie serc ludzkich, budzi żywsze tętno wzrastania i zazieleniania się traw na łąkach, ozimin na polach, liściwia na drzewach leśnych, polnych i tuż przy osiedlach ludzkich posadzonych.

Grają dzwony, hej grają, a echo płynie w świat daleki!

Nadstawiam ucha i pragnę chwycić choćby już tylko najcichsze echo bicia dzwonów z dzwonnicy mojego kościoła ukrytego w gęstwinie starych drzew cmentarnych na ziemiach Lubelszczyzny. Cisza jednak w mem uchu panuje—snać echo jeszcze tutaj nie dopłynęło.

Zamaszyście w stronę dworca idziemy — momentami mi się zdaje, że z rezurekcji do chaty rodzinnej śpieszę. Tuż obok nas idą gromady ludzi, jadą wozy. Turkot wozów po bruku budziszyńskim przypomina mi dudnienie naszych wozów, pędzących z rezurekcji. Toć to akurat w tym momencie wszyscy z bliższych i dalszych wsi,

Coraz większa samowola królów i ich ministrów; nadużycia sfer rządzących; nadmierne opodatkowanie mieszczan i ludu z pominięciem szlachty i duchowieństwa, co pogrążało masy w coraz większą nędzę; wprost rażące marnotrawstwo i zbytkowanie klas uprzywilejowanych z dworem królewskim, szafującym groszem publicznym bez opamiętania, na czele: — wszystko to pchało kraj do ruiny. I nie wiadomo, jakiby los spotkał Francję, gdyby nie gwałtowny przewrót w strupieszałym systemie rządowym, zwany *Wielką Rewolucją*.

Bo choć pojawiali się politycy i publicyści, nawołujący wielkim głosem do reform dla uratowania państwa: rząd zdawał się być ślepym i głuchym, jakby igrał z ogniem, aż doigrał się burzy, która go zmiotła z powierzchni życia.

Wielka Rewolucja francuska trwała lat dziesięć, od 1789 do 1799 r., wywróciła tron królewski i morze krwi kosztowała naród francuski, ale uratowała ojczyznę, rzuciła światu nowe hasła: *wolności, równości i braterstwa* i położyła podwaliny pod nowy ustrój społeczny.

Nie tu miejsce opisywać całą historję tego przewrotu; ograniczę się więc tylko do zwrócenia uwagi na jeden z jego pierwszych odruchów: na *zburzenie Bastylji*.

Bastyljami wogóle nazywano we Francji warowne zamczyska, opatrzone wieżami, służące do obrony kraju od nieprzyjaciół. Taką Bastylję posiadał także dawniej i Paryż. Zbudowana w XIV w. dla obrony stolicy od Anglików, a potem zamieniona na więzienie stanu dla przestępców politycznych, Bastylja stała się z czasem najstraszniejszem miejscem kaźni dla najniewinniejszych nieraz ludzi. Więźniowie—ofiary srogiego despotyzmu, jaki panował we Francji, lub niecnych intryg, zatruwających atmosferę dworu królewskiego, a czasem poprostu ofiary tyraństwa rodziny, chcącej się pozbyć niepożądanego członka — zamknięci w tej twierdzy na mocy tajnych rozkazów królewskich, tak zwanych *lettres de cachet* (cz. letr de kasze), zamierali powoli w zupełnem zapomnieniu, tak że nieraz po latach nie wiedziano ani ich pochodzenia, ani przyczyn ich uwięzienia. Ten, za kim się zamknęły ciężkie podwoje Bastylji, rzadko kiedy powracał do normalnego życia.

Prócz cel zwykłych znajdowały się w Bastylji i kazamaty w piwnicach, pełne szczurów i zalewane przez wodę przy każdem wezbraniu Sekwany*), w których umieszczano ważniejszych przestępców. A nawet za rządów ministra Richelieu (cz. Riszelie), który trząsł całą Francją, zadawano więźniom tortury, o których opowiadano straszne rzeczy. To też Bastylja była znienawidzona przez cały naród i jednym z pierwszych czynów rewolucjonistów było jej zburzenie, jako symbolu przemocy, ucisku i niesprawiedliwości. Stało się to 14 lipca 1789 r.

Już od rana dnia tego szły tłumy z przedmieść napróżno rozpędzane przez świeżo utworzoną gwardję narodową, złożoną z obywateli miasta Paryża, przybranych w trójkolorowe kokardy: czerwono-biało-niebieskie — a uzbroiwszy się w karabiny zabrane z gmachu Inwalidów, ruszyły na Bastylję. Gdy komendant zamku nie chciał go oddać bez rozkazu królewskiego, wywalono bramę i rozpoczęła się walka, w której zginęła cała załoga twierdzy i wiele osób z tłumu.

Rzucono się zaraz do walenia murów i w ciągu dni kilku zrównano je z ziemią, wieńcząc

---

*) Sekwana — rzeka, nad którą leży Paryż.

---

którzy wozami na rezurekcję przybyli — prężą teraz krzepkiemi dłońmi lejce, batami świstają, wesoło na konie pokrzykują i pędzą nikiej wesele od ślubu; z zawziętością się przeciągają, zawadjacko się zajeżdżają, i jadą że aż gościniec jęczy i dudni, niekiedy klekoce, nikiej bocian na gnieździe, ku swej małżonce się mizdrzący.

Tymczasem w domu już czerwony barszcz z wędlinami się dymi. Na stole święcone „dziadki", „babki" i inne „mazurki" jakby zawstydzone dojrzałością swoją ogniście się rumienią; długie patyki gorzkiego chrzanu zgryźliwie się uśmiechają i zerkają swemi grzbietami oskrobanemi w stronę grubych kiełbas, szynek i pieczeni; poważny rozłożysty serek jakby świadom niepowodzenia jakie go czeka w tym dniu świątecznym— zdaje się jeno szeptać:

— Nic nie szkodzi! Zaczekam aż to wszystko szkaradzieństwo pobok mnie rozrzucone zniknie, wtedy ku mnie ludziska sobie westchną i mojej gołębiej dobroci zapragną!

Tylko jajka na twardo ugotowane z niczego nic sobie nie robią, spokojnie leżą i czekają na moment, w którym dostaną się do gorącego barszczu.

A tłumy ludu zamaszyście idą, lub też zawadjacko jadą i ślinki połykają ku temu wszystkiemu na stole stojącemu i z niepokojem w stronę drzwi zerkającemu.

— — — — — — — — — — — —

W tej chwili mnie także ślinka pojechała. Nic dziwnego: jedliśmy wczoraj obiad w Berlinie około trzeciej po południu; w nocy coś około dwunastej w Dreźnie na stacji wypiliśmy tylko herbatę; dzisiaj śniadania jeszcze nie spożyliśmy.

Ale nic nie szkodzi! Odbijemy to sobie w Radworju.

Józef Niećko.

dzieło tańcami na tych rumowiskach, jako wyrazem radości z obalenia twierdzy tyranji.

W pierwszą rocznicę zburzenia Bastylji 14 lipca 1790 r. urządzono *święto zjednoczenia całej Francji* i odtąd dzień ten stał się *narodowem świętem Francuzów*. Obchodzą go wszędzie bardzo uroczyście, a w Paryżu całodzienna zabawa kończy się zwykle iluminacją i tańcami na placu Bastylji, wokoło pomnika bronzowego zwanego *kolumną lipcową*, który został wystawiony na cześć poległych za wolność podczas rewolucji lipcowej 1830 r.

I u nas od czasu powstania Polski dla zadokumentowania serdecznych uczuć naszych dla Francji dzień ten obchodzi się uroczyście. Tego roku po solennem nabożeństwie w kościele ś-go Jana udano się na Powązki (cmentarz), gdzie na pomniku wystawionym na grobie poległych w Polsce Francuzów złożono piękny wieniec z napisem: „Wiernej sojuszniczce — Francji". Popołudniu odbyła się na cześć Francji akademja (zebranie), podczas której mówcy tak polscy, jak francuscy stwierdzali raz jeszcze braterską przyjaźń między obu narodami, związanemi ze sobą wspólnością celów i dążeń.

W. Pławińska.

Najpiękniejsze miasto w świecie.

Zdarzyło się to przed laty kilkunastu. Pewien podróżny, jeżdżąc po świecie dla celów naukowych, spotkał w krajach odległych księdza Francuza, staruszka o białych jak śnieg włosach i zapytał, co skłonić go mogło do podjęcia w wieku podeszłym tak uciążliwej wyprawy? Staruszek zaś odrzekł: — Przed rokiem zapadłem ciężko na zdrowiu i myślałem o bliskiej śmierci. Pewnej nocy, trawiony gorączką, miałem sen dziwny: oto zdawało mi się, że stoję już u tronu niebieskiego, a Bóg zapytuje mię: jak ci się też podobał świat, jaki dałem ci na mieszkanie? Zawstydzony, nie umiałem odpowiedzieć, jako że oprócz własnej parafji i pobliskiego miasteczka, nic więcej nie widziałem. Obudziwszy się zrana, ślubowałem sobie, jeśli Bóg wróci mi zdrowie, odbyć podróż naokoło świata, poświęcić na te zebrane oszczędności i wyrzec się codziennych wygód, a poznać nieznane kraje, oceany wielkie, lodowe, przepych roślin południowych, odmienne ptaki i zwierzęta—słowem cały przepych i bogactwo przyrody. W miastach zaś podziwiać dzieła twórczości człowieka, gmachy, świątynie, pomniki — arcydzieła sztuki. Oto dlaczego spotyka mię pan w stronach tak od mojej ojczyzny dalekich. A po chwili dodał w zamyśleniu: —Jakże szczęśliwym się czuję, mogąc oglądać te cuda— bogacę niemi duszę, głębiej wielbię Boga— żałuję tych, co przejdą przez życie, nie wiedząc może o istnieniu tego piękna jakiem ja się rozkoszuję.

Nie każdego oczywiście stać na podróże dalekie, dzięki jednak fotografji i odbitych wedle niej ilustracyj każdy obejrzeć może w ogólnych zarysach miasta pięknie położone, kościoły starożytne, pomniki, czy rzeźby znakomite, a nawet obraz malowany, a przy odpowiednim opisie powziąć wyobrażenie o tem, czego w naturze oglądać nie może.

Miło też jest dzielić się wrażeniami z podróży; lęk jednak ogarnia, że zwykłe słowa nie potrafią oddać czaru jakim tchnie błękit morza, tajemniczy szept jego fal — ani uroku jaki roztacza odwieczne miasto na lagunach rozłożone.

Wenecja — to pierwsze miejsce odpoczynku po wyjeździe z Warszawy. Wyjazd o 11-tej



Wenecja — wielki kanał. Pośrodku widzimy charakterystyczną łódź, zwaną gondolą. Jak wiadomo, w Wenecji niema ulic brukowanych, lecz całe miasto przerzynają kanały wodne.

zrana, a nazajutrz wieczorem znaleźć się mamy hen, nad Adrjatykiem, w przepięknem mieście zbudowanem na wodzie! I mimowoli myśl sięga do czasów, kiedy przestrzeń podobną przebywano miesiącami całemi... A oto rozum ludzki zadrwił sobie z odległości, na usługi swoje zaprzęgając parę, co wiezie wszelkie ciężary, a mknie i pędzi wdal niezmęczona — człowiek zwyciężył i góry olbrzymie, dumnie rozłożone na drodze jego zamierzeń. Ostrzem kilofa i siłą dynamitu rozdarł ich wnętrza—śmiało budując drogę kolejową przez górzyste stony. Wpadamy też i wypadamy z hukiem z jednego tunelu w dru-



Wenecja — plac ś-go Marka. Zakończenie staroświeckiego zegara.

gi; oślepiające słońce złoci cudną krainę, Karyntją zwaną, jej bujną roślinność, szumiące rzeki, potoki srebrne co jasną strugą pędzą z gór, rozpylają się w jasnych promieniach, świecą jak drobne gwiazdeczki.

Złocista kula słoneczna rumieni czuby sinych gór, wreszcie kryje się za ich grzbietem. Szary mrok zaciera kontury, pochłania lasy, a podróżnym zasłania pyszne widoki. Późnym już wieczorem zbliżamy się do Wenecji. Stacja duża, ruch, tragarze—jak wszędzie. Przechodzimy na drugą stronę dworca, gdzie już zaczyna się osobliwość. Zamiast dorożek, samochodów, oczekują podróżnych szeregi łodzi, zwanych tutaj gondolami; podbijają do samego chodnika; wsiadamy do kołyszącej się barki, sadowimy się na wygodnych, miękkich fotelach; wkładają nasze bagaże; gondolier (przewoźnik) uderza wiosłem i płyniemy wśród ciszy nocnej i pluskania wody.

Na niebie jaśnieje skrawek księżyca, rzucając srebrną smugę na ciemną toń.

— Oto wielki kanał—oznajmia nasz „woźnica“—najdłuższa ulica w Wenecji. Po obu stronach wyłaniają się stojące w morzu pałace o przedziwnym, cudnym stylu Oto most kamienny, o łuku owalnym, służy do komunikacji pieszej z jednej strony na drugą Przechodnie wydają się jak duchy w tem świetle księżycowem i bajkowem otoczeniu. Skręcamy w bok w uliczkę wąską, jakie bywały w miastach przed wiekami budowanych. Jest tak ciasno, że łódź obija się o mury domów, a przewoźnik ostrzega głosem donośnym, metalicznym jak dzwon, tych, co jechać mogą naprzeciw — odpowiada mu jakby znane hasło, — a głosy te rozbrzmiewają echem i giną gdzieś w tajemniczych zaułkach. Z otwartych okien płynie rozmarzona pieśń, woddali drga tęskny akord mandoliny, a chwile te wydają się snem. Ale oto i hotel, powrót do rzeczywistego świata.

Nazajutrz wita nas cudny, słoneczny poranek. Oczywiście domy mają z drugiej strony wyjście na ląd, wchodzimy w uliczkę wąską, gdzie sklepy ze szkłem różnobarwnem i paciorkami iskrzącemi się. A złotem, srebrem i kolorami jaskrawemi nęcą wprost oczy — przystawać zniewalają, choć pilno nam dalej. Za parę minut stajemy na słynnym placu ś-go Marka... Czworobok zamknięty szeregiem stylowych pałaców i ozdobiony wspaniałą bazyliką ś-go Marka. Obok wysoka dzwonnica, cam-panellą zwana. Setki oswojonych gołębi drepczą jak stada ślicznych kurek po środku placu, delikatnym szumem ożywiając ciszę niezakłóconą hałasem pojazdów, których tu niema wcale. Dwie, b. wysokie, granitowe kolumny tworzą jakby szerokie wejście nad brzeg morza.

Staje się z oddechem zapartym, nie wiedząc, co bardziej podziwiać: toń morza lazurową, jak niebo ponad nią rozpięte, czy te gmachy, wspaniałe dzieła genjuszu ludzkiego, porywy jego ducha, w marmur i granit zaklęte! Otrząsnąć się jednak należy z wrażenia, co przykuwa do miejsc i ruszać dalej — obejrzeć szczegóły.

W. Nagórska.

(Dok. nast.)

Bunt rodzi człowieka.

Oscar Wilde.

Jak powstało Dobre Jezioro na Pomorzu.

Opowieść pomorska.

W wielkim, pięknym zamku na Cieszkowie, mieszkali młodzi państwo, ale smutne było ich życie, bo dzieci nie mieli. Aby zapełnić czemś pustkę wielkiego domu, sprowadził pan Cieszkowski parę setek ptaków zamorskich i te ptaki barwne jak tęcza wesołym gwarem napełniały dom cały. Ale nie cieszyły pana ani pani. Spełniali dobre uczynki, dawali hojne jałmużny, modlili się żarliwie, aż wreszcie ulitował się Pan Bóg nad nimi i jednego dnia urodziło im się dwoje dzieci: chłopczyk i dziewczynka. Radość ich była wielka, a że dzieci były wesołe i śliczne, więc nazwali dziewczynkę Wiosenką, a chłopczyka Porankiem, i dzieci te wniosły radość i szczęście do smutnego ich zamku.

Dziatwa chowała się zdrowo. Ale ponieważ szczęścia zupełnego niema na tym świecie, więc i szczęśliwe dni na Cieszkowie miały się ku końcowi.

W czasie polowania, w wilję św. Jana, p. Cieszkowski spotkał starą czarownicę, a ta rozgadawszy się z nim, zapowiedziała mu, że za pół roku przyśle do niego żelaznego wilka po dzieci jego, bo są jej potrzebne do czyszczenia mioteł, jako że czarownice na miotłach dalekie podróże odprawiają.

Przestraszył się bardzo pan Cieszkowski i zbudował mocne i obronne schronienie dla swych ukochanych dzieci, a strażom dzień i noc pilnować ich przykazał.

Minęło pół roku. Pan Cieszkowski znów polowaniem się bawił, a tymczasem wilk żelazny nocą zakradł się do dzieci, przestraszył straże, a dzieci uniósł na swym grzbiecie i popędził z niemi daleko, do Darzlubskiej puszczy. Zmęczony postanowił odpocząć, ułożył się wygodnie do snu, surowo zapowiedziawszy dzieciom, żeby im nie przyszła do głowy chętka ucieczki. Dzieci, napół żywe z przestrachu, usiadły w pobliżu, posiliły się malinami i czekały co też to dalej będzie z niemi.

A wilk żelazny smacznie sobie spał.

Wówczas z lasu wyszedł jeleń:

— Nie bójcie się, ja wam uratuję życie — powiedział do nich przyjaźnie. Odpłacę się wam za waszego ojca, który mi też na polowaniu darował życie, wiedząc, że mam małe, chore sarenki, które bezemnie radyby sobie nie dały. Wskoczcie na mój grzbiet i mocno trzymajcie się moich rogów. Dzieci z radością posłuchały rady jelenia, ale choć jeleń pędził jak wiatr, żelazny wilk po przebudzeniu dognał go i na błotach Warblińskich rozszarpał go; miał ochotę zrobić to samo z dziećmi, ale te padły na kolana i tak go rzewnie prosiły, że dał się ubłagać.

Po dobrym jeleniu, który wdzięcznym dla człowieka być umiał, błąka się na błotach Warblińskich do dziś jego cień i niektórzy myśliwi widują go.

Kiedy żelazny wilk odpoczywał znowu i znużony zasnął, dzieci przerażone jak pisklęta wyrzucone z gniazda tuliły się do siebie, a choć kwiatów i jagód było wiele koło nich, nie wyciągały po nie rączek.

Widząc ich smutek, z pobliskiej łąki nadbiegł dziki koń i tak do nich przemówił:

—Wasz ojciec zostawił mię na wolności, choć całe stado moich braci i krewniaków złapali jego ludzie. Chcę mu się za to odwdzięczyć i uratuję was. Siadajcie śmiało na mnie i mocno trzymajcie się mojej grzywy.

Dzieci poszły za radą konia. A ten gnał z niemi przez puszcze i błota w stronę morza, ku zamkowi p. Cieszkowskiego.

Dzieci głaskały jego aksamitną szyję i przemawiały do niego najczulszemi słowy.

A mądry koń dał Porankowi grzebień, szczotkę i chustkę, i rzekł do niego.

— Już słyszę drżenie ziemi i daleki tętent. To wilk nas goni i dogoni niezadługo. Musisz zrobić posłusznie co ci przykażę.

Popędzili jakiś czas, a gdy dzieci poczuły na sobie gorący oddech wilka i jego wycie usłyszały, konik rozkazał chłopcu:

— Rzuć grzebień.

Na miejscu grzebienia rzuconego przez Poranka wyrosła wielka góra, a nim wilk ją pyskiem swoim przerył, dobry kawał drogi ujechał z dziećmi koń. Ale po jakimś czasie znowu wilk zbliżył się do dzieci.

—Rzuć szczotkę—rozkazał Porankowi przytomny konik. Poranek rzucił szczotkę i zaraz wyrósł bór tak gęsty, że człowiek bez topora przejśćby go nie zdołał.

Ale żelazny wilk poradził sobie i z tą przeszkodą; potężną łapą połamał drzewa jak słabe gałązki i już się przybliżał, już dyszał, już jego gorący oddech czuły dzieci uciekające na ścigłym koniu.

— Rzuć chustkę —rozkazał Porankowi koń.

Poranek skwapliwie wykonał rozkaz. Ale zaledwie rzucił za siebie chustkę, ta przemieniła się w duże jezioro do morza podobne. Wtedy wilk stanął nad jeziorem zafrasowany wielce.

Długo, długo namyślał się, co robić. Gdy do jeziora wstąpi, wzdyma się ono i falą gniewną go zalewa. Wilczysko runęło na brzegu, łapy gryzie ze złości, a chwilami ciężko dysząc ze zmęczenia, pokazuje dziesięć języków.

Poczciwy konik doniósł zasmuconym rodzicom ich dzieci. Radość zapanowała na zamku w Cieszkowie, a jezioro nazwano Dobrem, i tak się ono po dziś dzień nazywa.

St. Bojarska.

Modrzew.

Kiedyś, kiedyś, bardzo dawno, w Polsce w wielkich borach naszych było w wielkiej obfitości jeszcze jedno drzewo iglaste, dziś tu i ówdzie spotykane pojedyńczo. Drzewo to — to modrzew, o którym pewno nieraz słyszałeś w opowiadaniach o starych, drewnianych budowlach.

Modrzew należy do najładniejszych ozdobnych drzew wogóle, a wśród iglastych stoi na pierwszem miejscu. Podobnie jak jodła, świerk — modrzew tworzy ładną, zgrabną piramidę; gałęzie jego często zaczynają się od samego dołu i układają się poziomo do ziemi. Gałęzie te, widocznie dostosowując się do smukłej, lekkiej budowy pnia, również niezbyt grube, równomiernie i nie za gęsto okrywają drzewo, tworząc przejrzystą piramidę. Na gałązkach zebrane w pęczki po kilkanaście, śliczne, jasnozielone, miękkie igły skupiły się i uzupełniają ogólny lekki rysunek drzewa. Tu i ówdzie drobne, beczułkowate szyszki z nasionami, a na wiosnę dwojakiego rodzaju kwiaty. Jedne z nich wyglądają jak maleńkie, purpurowe szyszeczki, drugie zwisają w formie długich, żółtych kotek. Całość więc lekka, łagodna, wdzięczna, wesoła i miła.

Modrzew to najweselsze drzewo. Czemuż go tak mało w Polsce, gdzie tyle radości i wesela trzeba po tych latach niewoli. Wiatr nie ma tu pola do popisu, nie będzie ci wygrywał ani przenikliwych, ani smutnych, ani rzewnych melodyj. Drobne, wiotkie gałęzie, mięciutkie jak futerko igły, słaby stawiają mu opór, są złym dla niego instrumentem. Zato słońce, rzucając swe promienie, podnosi wdzięk modrzewia, a przebijając się poprzez przezroczystą koronę, na ziemi wyprawia skoczne tańce i gonitwę plam słonecznych.

W leśnictwie znają wartość modrzewia, więc coraz częściej zaczynają go sadzić na większych przestrzeniach. Lecz to wszystko jeszcze mało. Najczęściej jednak spotkasz po kilka drzew ku ozdobie w parkach, starych ogrodach, przy dworach, kościołach. Modrzew jest też drzewem wybrednem, wymaga ciepła, słońca, to też niewszędzie w Polsce będzie rozwijał się dobrze.

W północnej części Polski, na Litwie, uczeni mówią, że modrzewi nigdy nie było, a badanie drzewa ze starych drewnianych budowli na Litwie, które jak podanie głosi, zrobione były z modrzewi, wykazują, że użyto tam budulca sosnowego, a nie modrzewiowego. Zaciekawi cię pewnie, dlaczego o tem piszę. Zaraz ci wytłumaczę. Drzewo modrzewiowe jest najtrwalszym, najlepszym materjałem budowlanym, lekkim, twardym i odpornym na wilgoć i zmiany atmosfery. Dawniej wobec wielkiej obfitości modrzewi dwory, kościoły, okazalsze budowle budowano z tego materjału. Wiele z nich jeszcze dziś, po setkach lat, stoi w zupełnie dobrym stanie. Opinja taka się utarła, że gdy tylko zobaczono gdzie b. starą drewnianą budowlę, zaraz mówiono, że zrobiona jest z modrzewia, nie myśląc o tem, że nigdzie w okolicy modrzewie nie rosły. Zobaczymy czy uda się z powrotem przywrócić modrzewiowe wesołe lasy i uzyskać w obfitości tak cenny budulec.

Modrzew, chociaż należy do iglastych, ma jedną rzecz, która go specjalnie wyróżnia i zbliża do kuzynów drzew liściastych, a mianowicie: jak i one traci jesienią igły, aby na wiosnę przywdziać nową szatę.

Czy ma jakich wrogów? Owszem, larwy chrząszczów korników ze smakiem toczą jego drzewo, a igły smakują gąsienicom, jednak, aby były jakieś specjalne gatunki szkodników modrzewiowych, powiedzieć ci nie mogę.

Jednego tylko pragnę: abyś naprawdę wrócił całem sercem do tradycji polskiej, ukochał specjalnie to wesołe drzewo, otoczył je opieką i dopomógł do wskrzeszenia wielkich modrzewiowych borów.

Stanisław Gibess.

W sprawie przysposobienia wojskowego.

Komitet Przysp. Wojsk., o którym wspominaliśmy już (№ 28 „Siewu") wystosował do p. Ministra Spraw Wojsk. memorjał (pismo), dotyczący prac przysposobienia wojskowego w stowarzyszeniach. Dnia 10 lipca delegacja tego komitetu w osobach: kol. Adama Zielińskiego z ramienia Centr. Zw. Mł. Wiejskiej, p. majora Kierzkowskiego z ram. Związku Strzeleckiego. pp. Sedlaczka i Grzymałowskiego z ram. Zw. Harcerstwa Polskiego, p. inż. Kłosia z ram. „Sokoła", wręczyła ten memorjał panu Ministrowi. Pan Minister w odpowiedzi wyraził szczerą radość z faktu powstania Komitetu, zapewniając delegację, że jemu, jako Ministrowi, bardzo zależy na współpracy ze społeczeństwem i będzie dążył, by pracom przysposobienia wojsk. dać najtrwalsze podstawy. Jednocześnie zakomunikował p. Minister o przekazaniu tych prac z pod kompetencji P. K. U. oficerom oddziałów linjowych, którzy w liczbie 3.000 będą współdziałać ze społeczeństwem nad fizycznem wychowaniem młodzieży.

W rozmowie p. Minister wyraził zdanie, że wieś obecnie za bardzo pokojowo jest nastrojona, co może powodować złe następstwa. W odpowiedzi na to p. Minister otrzymał zapewnienie od przedstawiciela naszej organizacji, kol. Ad. Zielińskiego, że o ile tak jest — to wśród starszych. Młodzież zaś zorganizowana w Koła Młodzieży zawsze chętnie popiera inicjatywę i pracę przysposobienia wojskowego, czego dała już przykłady w różnych miejscowościach. W końcu p. Minister obiecał, że odpowiedź na memorjał nadeśle na piśmie. *Azet.*



Tępmy chwasty!

Korzystając z uprzejmości Redakcji jakoteż cierpliwości Czytelników, chcę napisać słów parę o sprawie, za którą niejeden z kolegów czy koleżanek pogniewa się na mnie. Że jednak nie boję się gniewu wtenczas, kiedy czuję za sobą prawdę, więc piszę. Chodzi mi o rzecz marną: *o chwasty*. O niezliczoną moc najprzeróżniejszych łopianów, pokrzyw, ostów, blekotów i wielu, wielu innych jeszcze chwastów, które od niepamiętnych czasów aż po dni dzisiejsze rosną sobie spokojnie po naszych wioskach i osiedlach, niby ich nieodłączona „ozdoba" naturalna. Z „ozdobą" tą tak jesteśmy oswojeni, że nie razi nas zupełnie ta moc chwastów wokół budynków i płotów rosnąca. Patrzymy spokojnie, kiedy rosną nam one po rowach, sadach, miedzach wśród pól, a nawet w ogródkach koleżanek. Tak, i w ogródkach pełno nieraz bywa chwastów po kątach i pod płotami, choć pośrodku rosną bardzo piękne kwiatki. Patrząc na te rzeczy, nieraz chciałbym zawołać do tych, którzy podobne „ozdoby" utrzymują, słowami Racławickiej piosenki:

„Puszczać kosy na te chwasty co pola nam głuszą!"

Tak. Kosa to najlepszy sposób, bo najbardziej uprzykrzone chwasty skoszone parę razy w częstych odstępach czasu zginą same, a na miejscu, gdzie rosły gaje pokrzyw i ostów, wyrośnie zielona, przyjemna i pożyteczna trawa. Niszcząc chwasty wokoło zagrody, tem samem nie będziemy musieli patrzeć spokojnie na takie widoki — jak to jeszcze czasem spotkać można, że rośnie wśród pól gromada ostów z dojrzałem nasieniem, a każdy powiew wiatru roznosi to nasienie na pola sąsiadów, nieraz na parę kilometrów szeroko. Budując gromadnie we wsi dom ludowy czy inny budynek społeczny, nie moglibyśmy patrzeć, gdyby on był otoczony chwastami. Takimi też winniśmy być i w stosunku do swych domów, ogródków i pól, pamiętając, że im większa będzie we wsi czystość, ład i porządek na każdym kroku, tem i w dziedzinie społecznej wszystko w tej wsi będzie tęższe, większe i piękniejsze. Powiedzmy, że do piękna wsi potrzebny nietylko jeden śliczny Dom Ludowy, lecz i każda zagroda winna dbać o swą piękność, a do tego łatwo przyczynić się możemy.

Wincenty Gortat z Góry Bałdrzychowskiej.

„Jedno tylko silne jest tu na ziemi: — to, co jest sprawiedliwe i prawdziwe".



Jak obchodziliśmy „sobótki" w Kazimierzu nad Wisłą.

Początkowo był projekt urządzenia pradawnych sobótek w lesie na polanie i w tym celu zostało tam wszystko przygotowane, ale z powodu deszczu urządziliśmy je na plaży Wiślanej. Do współudziału zaprosiliśmy drużyny harcerskie: męską i żeńską, a także sąsiednie Koło w Bochotnicy. Wielką pomocą była dla nas znana drużyna męska. Żeńska świeciła (nie wiem dlaczego) nieobecnością. Gdy mrok zaczął zapadać, harcerze przewieźli drzewo na plażę i rozpalili stos. Następnie przewiozły się nasze koleżanki, Koło z Bochotnicy i trochę publiczności. Gdy się już wszyscy uspokoili, wokół ogniska ustawiło się 12 koleżanek ubranych w biel, i kwiaty, z wiankami na głowie i zaczęły korowód tańca. Następnie każda po kolei wychodziła na środek koła i z odpowiedniemi ruchami rytmicznemi śpiewała swoją pieśń solo (pieśń Kochanowskiego o „Sobótce"). Po prześpiewaniu wracała do koła, a jej miejsce w środku zastępowała inna. Gdy już wszystkie skończyły swoje pieśni, harcerze utworzyli chór „krakowiaka", przy którym wszystkie 12 dziewcząt tańczyły. Po tańcach nastąpiły skoki przez płonący stos wykonywane zarówno przez chłopców jak i dziewczęta. O mało nawet nie było wypadku, gdy jedna z naszych „rusałek", skacząc, potknęła się i upadła w samo ognisko. Szczęściem szybko ją podnieśli i ugasili tlejące falbanki. Po „krakowiaku" przyjechała orkiestra straży ogniowej i wtedy zabawa zawrzała naprawdę. Przy dźwiękach oberka wszystkie „boginki" puściły się w tan, ale już z chłopcami. W tem były skakania przez ogień trójkami i krakowiak ogólny. Trwało to do 12 w nocy. Ze śpiewem wracaliśmy do domu. Pozostali jeszcze harcerze rozrzucili stos, aż iskry posypały się pod niebo i z głowni urządzili rakiety. Z brzegu był to cudny widok. Zebrana nad brzegiem Wisły publiczność była zachwycona widokiem, jaki przedstawiały pląsające w świetle ognisk „boginki". Koło z Bochotnicy, jako jeszcze młode, nie brało czynnego udziału, tylko obserwowało wszystko, żeby móc kiedyś u siebie zrobić coś podobnego. Szczególnie podobały się im, a właściwie panu nauczycielowi, członkowi ich Koła, nasze śpiewy chóralne. Rzeczywiście b. ładnie wyszedł śpiew: „A gdy Stasiek szedł na wojnę" wykonany na głosy. Wyobrażam sobie, jakby ładnie musiało być w lesie na tle drzew. Tutaj każdy widział wszystkie dziewoje już u przewozu, potem nie robiło to już takiego wrażenia, a w lesie wychodziłyby z głębi boru

ze śpiewem, więc byłoby dużo ładniej i bardziej działało na widzów. Jednak i tak nie można narzekać, bo w tak krótkim czasie po zmianie miejsca nie można było ułożyć lepszego programu. Ciekawam bardzo jak też gdzieindziej obchodzono nasze prastare „sobótki"?

Irena Jeżewska.

Z Koła Młodzieży Wiejskiej w Rudnie.

Koło nasze powstało dnia 14.XII 24 r. Obecnie liczy 32 człon. W początkach mieliśmy ciężkie przejścia, ale w pracy nie ustawaliśmy i zachęcaliśmy się wzajemnie do wytrwania. Odegraliśmy teatr, który nam poszedł dobrze. Po przedstawieniu urządziliśmy zabawę, na której bardzo miło bawili się członkowie. Dotąd odegraliśmy cztery razy teatr. Po każdym teatrze odbywała się zabawa. Młodzież zżyła się bardziej ze sobą i gdy przyszło do jakiej pracy, to wszyscy szli chętnie czy to do sadzenia drzewek przy drodze, czy też na uroczystość 3-go Maja, kiedy urządziliśmy pochód od gminy do kościoła z dziećmi szkolnemi. Zjednaliśmy sobie Zarząd gminy do popierania naszego Koła. Do tej pory mieliśmy 4 ry zebrania i dwa odczyty. Postanowiliśmy sobie, że będziemy pracowali ile nam sił starczy i pragnęlibyśmy, żeby członkowie innych Kół brali przykład z drugich, i nie ustawali w pracy nigdy, bo praca wzbogaca, a czyn uszlachetnia.

Sekretarz: — *Józef Robak.*
Przewodniczący: — *Aleksander Robak.*



Monopol zapałczany. Sejm uchwalił ustawę o monopolu zapałczanym. Tak jak jest u nas z tytoniem i spirytusem, tak będzie i z zapałkami. Wszystkie fabryki zapałek będą wykupione pod przymusem przez państwo, nikomu nie będzie wolno prywatnie wyrabiać zapałek, ani też handlować innemi niż te, które wyjdą z fabryk monopolowych. Monopol ten ma być wydzierżawiony konsorcjum (towarzystwu) szwedzkiemu. Jako jeden z najważniejszych pawodów zgłoszenia przez rząd projektu o monopolu zapałczanym — prezes ministrów, p. Wł. Grabski, podał konieczność uzyskania w tej chwili wielkich sum na pokrycie strat wynikłych wskutek powodzi oraz na zapomogi dla górnośląskich robotników kopalnianych, którzy utracili pracę wskutek zakazu wwozu węgla polskiego do Niemiec. Argumenty powyższe skłoniły do głosowania za ustawą nawet tych, którzy byli jej przeciwni, uważając ją za niekorzystną dla państwa.

Powstanie w Marokku. W afrykańskim kraju, Marokko, wre obecnie walka. Prowadzi ją bitny szczep Kabylów przeciw Francji. Na czele powstania stoi wódz Kabylów, Abel-el Krim. W zeszłym roku przeprowadził on zwycięską walkę z Hiszpanją, do której należy część Marokka, teraz zaś zaatakował posiadłości francuskie, chcąc uwolnić Marokko zupełnie z pod władzy europejczyków. Francja i Hiszpanja, porozumiawszy się ze sobą, wysuwają propozycję zawarcia pokoju. Gdyby Abel-el-Krim nie zgodził się na warunki pokojowe europejczyków, mocarstwa mają wystąpić wspólnie i zgnieść powstanie.

Nieporozumienie między Anglją i Sowietami. Nieporozumienia wynikłe pomiędzy Anglją i Sowietami na tle wypadków w Chinach zaostrzają się. Przewidywane jest zerwanie stosunków dyplomatycznych między temi państwami. W prasie spotykają się nawet pogłoski o wojnie pomiędzy Anglją a Rosją.

Kongres Stowarzyszeń Ligi Narodów w Warszawie. W początku b. m. obradował w Warszawie 9-ty Kongres Stowarzyszeń Przyjaciół Ligi Narodów. Zjechali się do Warszawy przedstawiciele wszystkich krajów, w których Liga Narodów ma swoich zwolenników, aby obradować nad zagadnieniami wzajemnego współżycia narodów i państw ze sobą. Oczywiście taki kongres, jako ciało złożone z przedstawicieli organizacyj społecznych, a nie upełnomocnionych delegatów rządów państw, ma tylko charakter opinjodawczy i doradczy, ale niemniej jest bardzo ważny, bo skoro różne sprawy zostaną przedyskutowane na takim kongresie i uzgodnią się opinje co do nich, to i na posiedzeniach Ligi Narodów praca idzie o wiele łatwiej.

Z pośród przemówień powitalnych, jakie goście wygłosili u nas, szczególnie serdecznym tonem odznaczało się powitanie delegata Japonji, który, mówiąc o więzach, jakie łączą Polskę z Japonją — przypomniał: „Gdy w r. 1904—1905 państwo cara chciało pochłonąć kraj Wschodzącego Słońca (Japonję) na wzór węża boa, który wchłonął nadmiar niestrawnego pożywienia, nie miało wystarczającej siły, by doprowadzić do końca podjęte przedsięwzięcie. Japonja ocalała dzięki wewnętrznym niedomaganiom Rosji, dzięki stanowisku Polski, pragnącej odzyskać niepodległość. Gdy w r. 1920—1921 liczne sieroty polskie wypędzone zostały przez czerwoną armję z lodowatej równiny Syberyjskiej i wracały do ojczyzny przez Japonję, Japończycy, a zwłaszcza kobiety japońskie pospieszyły im z pomocą nietylko dlatego, że Japończycy bardzo kochają dzieci i przejęci są gorącem uczuciem sympatji i miłosierdzia, ale nadewszystko dlatego, że pragnęliśmy okazać wdzięczność szlachetnemu narodowi polskiemu, potomkom Kościuszki, Poniatowskiego i Mickiewicza za cenną pomoc

w najcięższych latach naszego życia narodowego. Między narodami podobnie jak między jednostkami prawdziwe przyjaźnie zawierają się w dniach najgorszych. Wspaniała stolica Polski — kończył przemówienie sympatyczny Japończyk, — jest symbolem ducha sprawiedliwości i pokoju, do którego dąży cały naród polski, ten naród, któremu Japonja przysięgła trwałą przyjaźń zrodzoną w dniach niewoli i niebezpieczeństwa".

Najważniejsze z uchwał kongresu dotyczyły kwestji zabezpieczenia pokoju na świecie. Uchwalono domagać się, aby wszystkie państwa zrzeszone w Lidze Narodów zobowiązały się występować wspólnie przeciwko tym państwom, któreby poważyły się pierwsze naruszyć pokój przez wszczęcie działań wojennych. Pozatem powzięto szereg uchwał w sprawie życia mniejszości narodowych w państwach, w sprawie stosunków prawnych między państwami i innych. Po skończeniu kongresu wielu gości pojechało zwiedzić Polskę.

WIADOMOŚCI SPORTOWE.

Pobicie rekordu światowego w Polsce. Na międzynarodowych zawodach kolarskich, odbywających się w dniu 4 b. m. w Warszawie, zespół polskich kolarzy: Szymczyk, Lange, Oksiatycz i Podgórski w biegu drużynowym na rowerach na 4000 mtr. ustanowili rekord światowy, osiągając czas 5 m. 9 sek. Rekord poprzedni został ustanowiony w r. 1920 na olimpjadzie w Antwerpji (Belgja) przez kolarzy angielskich w czasie 5 m. 11,2 sek.

Zwycięstwo polskiej lekkoatletki w Brukseli. Na kobiecych międzynarodowych zawodach w Brukseli (Belgja) polska lekkoatletka, Konopacka, zajęła pierwsze miejsce w rzucie dyskiem i rzucie oszczepem.

Zwycięstwo polskich jeźdźców w Anglji. W drugim dniu międzynarodowych konkursów hippicznych (konnych), odbywających się w Aldershot w Anglji reprezentacja Polski odniosła niebywałe zwycięstwo, zajmując trzy pierwsze miejsca. Pierwszą nagrodę zdobył rotmistrz Dobrzański na „Generale", 2-gą — rotmistrz Królikiewicz na „Piccadorze", 3-cią — rtm. Dziadulski na „Jaskrawym". Dopiero czwarte miejsce zdobył oficer kawalerji francuskiej. Tem zwycięstwem nasza ekipa zyskała wielką sławę w zarozumiałej nieco ze swej wyższości sportowej Anglji.

ZAWIADOMIENIA.

ŚREDNIA SZKOŁA w PRZYSUSZE z początkiem roku szkolnego t. j. od dnia 1 września b. r. otwiera I-szy, II-gi i III-ci kursy, oraz klasy przygotowawcze, równoznaczne programowi odpowiadających klas gimnazjalnych II-ej, III-ej i IV-ej. Egzaminy dla nowowstępujących po wakacjach odbędą się dnia 1 września b. r. Warunki przyjęcia są następujące:

1. Na kurs I-szy przyjmowani są kandydaci w wieku do lat 16.

2. Kandydat powinien złożyć świadectwo szkolne z ukończenia przynajmniej kursu pełnej 7-mio klasowej szkoły powszechnej lub 4-ch klas gimnazjalnych.

3. Nadesłać podanie o przyjęcie do szkoły, dołączając metrykę i świadectwo lekarskie.

4. Po przyjęciu do szkoły i bursy opłacać w terminie należności miesięczne za szkołę i bursę. Opłaty te będą ustalone na początku roku szkolnego (w kończącym się roku szkolnym wynosiły za szkołę 15 zł. miesięcznie, a za bursę 30 zł., przyczem dla kandydatów mniej zamożnych czynione były ulgi przy wpłacaniu należności za szkołę).

5. Podania należy nadsyłać wcześniej. Bliższych wiadomośc udziela: Zarząd Szkoły w Przysusze, wojew. Kieleckie. Na żądanie za zwrotem kosztów wysyła się program szkoły.



W sądzie.

Sędzia: — Czy oskarżony chce coś dodać w ostatniem słowie?

Oskarżony: — Nie, panie sędzio. Właśnie ostatnie 10 złotych oddałem przed chwilą adwokatowi.

Znaczenie barw.

Młodsza córka pyta matki na ślubie swej starszej siostry:

— Mamo, dlaczego panna młoda zawsze jest biało ubrana?

— Bo kolor biały jest kolorem radości, tak jak kolor czarny jest oznaką smutku.

— Aha! to dlatego pan młody jest w czarnym.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Kol. **St. Borówka.** Prosimy o nadesłanie „Złotych wieczorów" i o dalszą współpracę. List wysłaliśmy pod wskazanym adresem. Powodzenia w pracy społecznej w czasie wakacyj.

Redaktor: Bolesław Babski. Wydawnictwo: Centr. Związku Kółek Rolniczych.

Druk. Stołeczna, G. Kryzel, Warszawa, Wolska 16.